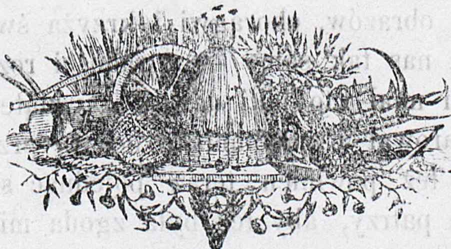
Tom XII. Nr. 16.
1. czerwca 1865.



Wychodzi we Lwowie co 10 dni, to jest 1. 11. i 21. każdego miesiąca



Kosztuje rocznie z przesyłką pocztową 2 złr. w. a., półrocznie 1 złr. w. a.

DZWONEK

PISMO DLA LUDU.

Boga, dzieci, Boga trzeba,
Kto chce syt być swego chleba.

Jubileusz w Polsce.

Na świętego Jana Nepomucena jest wielki odpust we wsi Korniakowicach. Co tam było tego roku ludzi na tym odpuście, to tak, jak w mieście na wielkim jarmarku; ciżba straszna w kościele, koło kościoła, na cmentarzu i we wsi, tak, że tam nie było gdzie i palca wetknąć. A byłem ci i ja tam z kazaniem i słowem bożem. Jak zobaczyłem, że idą dwie kompanie ogromne z krzyżami, chorągwiami, obrazami i xiężami; jak zobaczyłem, że gazdowie trzymali gromnice w rękach prawie każdy, a matki prowadziły za rączki swoje dziecięta, jak posłyszałem śpiewanie pobożne zdaleka, toż pytam xiędza miejscowego:

— A co to za kompanje takie?... one może idą na Kalwaryę i tu po drodze wstąpią po błogosławieństwo?

A xiądz miejscowy mi odpowiada:

— Toć to Jubileusz święty u nas przecie, a te kompanje to procesye jubileuszowe; jedna widać ze wsi Jawornicy aż

milę ztąd, a druga znowu aż z Sajdakówki blizko dwie mile, a xięża sami prowadzą te gromady.

Mnie się aż miło zrobiło w sercu na takie nabożeństwo. Wyszliśmy znowu z kompanią naszą z kościoła naprzeciwko nich, pokłonami obrazów, chorągwi i krzyża świętego powitaliśmy ich, a oni nas tak samo — z radości rozpłakał się tam niejeden, a jeśli miał kto jaki dawny zawziątek w sercu do kogo, to mu darował i zapomniał, boć to przecie Jubileusz święty i każdy też powinien teraz pojednać się z Bogiem i z ludźmi jak się patrzy, aby też była zgoda między Polakami wszystkimi.

Jak się już nabożeństwo po południu skończyło, toż owe dwie kompanie wybrały się znowu w procesyi do domu. Co to było wtedy płaczu i śpiewania pobożnego!... Bo to gazdowie zaświecili swoje gromnice, wszystkie krzyże, obrazy i chorągwie zeszły się do kupy, a xięża na przodzie prowadzili te gromady jak las wielkie — aż za wsią Korniakowicami koło figury Najświętszej Panny Częstochowskiej stanęli xięża na jednej stronie drogi, potem nadeszły obrazy i chorągwie, i tu zaczęły się kompanie żegnać, bo każda miała iść swoją drogą. Po takiem pożegnaniu wyszedłem ja na pagórek i tak mówiłem do ludzi:

— Żegnamy was bracia Polacy katolicy! Pono to ciężko abyśmy znowu wszyscy doczekali nowego Jubileuszu! Dawniej za czasów polskich królów niebyło nigdy przenigdy Jubileuszu w polskim kraju. Taki Jubileusz z procesyami, jałmużnami, postami, świętą spowiedzią i dobremi uczynkami był dopiero pierwszy na cały świat roku pańskiego 1300, toż temu już obłożone pięćset roczków, a nakazał go jeden ojciec święty, któremu było imię Bonifacy ósmy. Taki święty Jubileusz miał być co sto lat raz na cały świat, a nie jeden pomarł i nie doczekał się Jubileuszu, bo mało kto do wielkiego trafunku żyje sto lat na tym bożym świecie. A choć tam nasi pradziadowie byli chłopy jak dęby i żyli długo nieraz przeszło sto lat, to nie widzieli nigdy Jubileuszu u siebie, bo jeno w mieście Rzymie było takie wielkie nabożeństwo jubileuszowe, a kto chciał to widzieć i dostąpić tej łaski, to trza mu było być w samym

Rzymie, i tam się spowiadać i jałmużnę dać i nakazane dróżki odprawić. Otoż na tym pierwszym świętym Jubileuszu było z polskiego kraju dużo bogaczów, a między nimi był tam królewicz polski Łokietek, co zaszedł pieszo przez Węgry jako prosty pielgrzym aż do Rzymu i tam był sam u ojca świętego ze skargą na czeskiego króla, że mu zrobił wielką krzywdę i zabrał mu Kraków i polskie kraje. Ojciec święty wysłuchał go i dał mu pismo do Polaków, aby go wzięli za króla, a nikogo innego nie obierali, aby żadnych bałamutów nie słuchali. Co się też stało na jeden włosek, jak ojciec święty kazał. Otoż widzicie moi ludzie pobożni, że najpierwszy święty Jubileusz był w mieście Rzymie, i tam było nabożeństwo jubileuszowe, a kto chciał dostąpić św. Jubileuszu, musiał sam albo pojechać albo zajść, i taki święty Jubileusz miał być co sto lat w Rzymie.

A jakiś stary dziadowina rozpłakał się i gadał:

— Toż mój panie Jezusie miłosierny! nie było wtedy św. Jubileuszu dla mizeraka i dziada, bo jakżeż tam było zaleźć na nogach tak daleko aż do ojca świętego?... i o czem?... jak się go doczekać?....

A ja na to mówiłem tak:

— I dla dziada i mizeraka był św. Jubileusz, bo zaraz niedługo nietrza było czekać aż sto lat na taki Jubileusz, ale ojciec święty Klemens szósty postanowił w pięćdziesiąt lat taki św. Jubileusz, aby każdy mógł go doczekać, a pięćdziesiąt lat to dożyje niejeden u nas w polskim kraju. A zatem roku pańskiego 1350 za polskiego króla Kazimierza Wielkiego, co go chłopi nazywali k r ó l e m c h ł o p k ó w, był drugi święty Jubileusz w Rzymie, na który chodziło także dużo Polaków, a drudzy posyłali tam różne jałmużny. Ale niejeden musi umierać z woli bożej i prędzej niż przed pięćdziesiątym rokiem, toż znowu inny ojciec święty Urban szósty ustanowił Jubileusz co 33 lat, a to na pamiątkę, że sam Pan Jezus żył akurat tyle lat na ziemi — toż 33 lat żyje pono każdy i mógł doczekać św. Jubileuszu, a jak chciał, to mógł pójść albo pojechać do Rzymu i dostąpić tej łaski. A więc trzeci wielki Jubileusz był roku pańskiego 1390 za polskiego króla Władysława Jagiełły i pobożnej Jadwigi żony jego. Toż było tam na tym trzecim

Jubileuszn wielkim w Rzymie dużo Polaków, a polska królowa Jadwiga dostała podarunek, to jest złotą różę święconą i przysłaną od samego ojca świętego. — Czwarty Jubileusz wielki był roku pańskiego 1423, a polski król Jagiełło doczekał znowu drugiego Jubileuszu. Aż znowu ojciec święty Mikołaj piąty postanowił co 25 lat raz na zawsze wielki Jubileusz, co się też do tego czasu przechowuje. Otoż piąty wielki Jubileusz był roku pańskiego 1450 za polskiego króla Kazimierza Jagiellończyka. Widzicie więc ludzie pobożni, jakto ojciec święty miał uwagę na nas grzesznych ludzi i ustanowił tak święty wielki Jubileusz, aby go każdy mógł doczekać — boć ze 100 lat zeszło na 50, z tych 50 znowu na 33, a na końcu stanęło na dwudziestupięciu latach.

Aby zaś nie potrzebował każdy iść aż do samego ojca świętego po taki Jubileusz z polskiego kraju, to prosił polski król Kazimierz Jagiellończyk ojca świętego, aby pozwolił po kościołach polskich odprawiać nabożeństwo jubileuszowe. Otoż od nowego roku aż do końca żniw w roku 1451 był w kraju polskim pierwszy wielki Jubileusz dla Rusinów, Litwinów i Polaków a to po wszystkich kościołach w wielkich miastach. — Dla Rusinów wyznaczył ojciec święty miasto Lwów, dla Litwinów miasto Wilno, dla Polaków w Galicyi miasto Kraków, a dla Polaków za Wiłą miasto Gniezno za stacye jubileuszowe. Kto chciał dostąpić łaski z Jubileuszu, ten nie potrzebował iść aż do miasta Rzymu do samego ojca świętego, ale miał katedrę i swego biskupa, i tam odprawić mógł dróżki jubileuszowe czy sam czy z procesyą. Miał nato czasu dobre pół roku, powinien był odprawić post jubileuszowy, spowiedź jubileuszową, a znowu dać jałmużnę taką, ile potrzebował na 15 dni do życia, i ile go mogła kosztować podróż do samego ojca świętego. Każdy też podług sumienia dał połowę z tego swemu biskupowi albo do skarbony, a te pieniądze dzielili biskupi na wojnę tatarską i na zapomogę dla tych wsi, gdzie Tatarzy spalili i zrabowali, to znowu dawali z tego na szpitale, a co się zostało, to posyłali ojcu świętemu na fundowanie kościołów i szpitali w Rzymie dla Polaków i chudaków obcych. I z takich to składek polskich są do dziś dnia w Rzymie szpitale, klasztory,

szkoły i kościoły. Otoż miarkujcie sobie dobrze, że nasamprzód był święty Jubileusz w polskim kraju od ojca świętego Mikołaja piątego w roku 1451 przepisany, a na stacye były przeznaczone jeno cztery kościoły wielkie: w Krakowie i Gnieźnie na zachód Polski, w Wilnie na północ, a we Lwowie na wschód Polski. Nie było po tamte czasy stacyj jubileuszowych w każdej parafii, jak to dziś jest, a znowu mizeracy i chudacy nie mogli dać tyle jałmużny, jak to ojciec święty wyznaczył, ani też nie każdy mógł pójść aż do Krakowa, Gniezna, Wilna, Lwowa na Jubileusz, toż znowu ojciec święty zmniejszył jałmużnę jubileuszową, a czas świętego Jubileuszu dla Polaków przeciągnąć kazał aż do całego roku. Otoż był w Polsce raz jeden tak długi Jubileusz, co się ciągnął od nowego roku do drugiego nowego, to jest od nowego roku 1451 aż znowu do roku 1452, a to się działo za pobożnego króla polskiego Kazimierza Jagiellończyka i jego pobożnej żony Elżbiety, która wychowała świętego Kazimierza, drugiego syna na kardynała, a czterech synów na królów. Toż polscy kmiecie po robocie w polu garnęli się całemi gromadami do Krakowa na święty Jubileusz, a z ich pobożnych ofiar były trzy duże skarbony samego złota i śrebra, a to wszystko poszło na zapomogę dla Rusinów polskich aż poza Lwów, co ich Tatarzy popalili, porabowali i ze szczętem zubożyli. A znowu pojechali bogaci Polacy do samego ojca świętego z ofiarami i ze skargami i płaczem na niedobrych Krzyżaków, co to nosili habity jak jacy zakonnicy, a w duszy byli ostatni drapieżnicy i niesłychanie udręczali Polaków het tam koło Gdańska za Warszawą, i wskórali to u ojca świętego, że im przysłał jednego swego biskupa, co się zowie kardynałem, aby ukarać tych bezbożnych Krzyżaków, co tyle krzywdy robili Polakom bez ustanku. — Za to też pokarał Bóg niedługo tych Krzyżaków, bo wyginęli do jednego, a Polacy zostali Polakami. Od tamtych czasów jest teraz jakie trzysta lat w polskim kraju zawsze Jubileusz co 25 lat, i w każdej parafii są stacye jubileuszowe, a tak pan, xiądz, bogacz jak i największy chudak może dostąpić łaski z każdego Jubileuszu na każdem miejscu. A czasem wyznacza ojciec święty taki Jubileusz co kilka lat na to, aby Bóg dał

lepsze czasy i pobożniejszych ludzi na bożym świecie. Otoż pamiętajcie sobie raz na zawsze, odkąd to nastał święty Jubileusz w naszym polskim kraju i co to się robiło z tym Jubileuszem u nas Polaków.

Gdym to kazanie skończył, pożegnaliśmy wszystkie kompanie. Jaworniczanie poszli bez czapek ze śpiewaniem do domu, tak samo zrobili Sajdakowczanie, a my znowu wrócili do Korniakowic do kościoła.

Xiądz Wojciech z Medyki.

Przyszła kryska na Matyska.

Był Matysek chłop przed laty.
Jak drugiego nie znajdziecie,
I przystojny i bogaty,
I szczęśliwy na tym świecie;
Był kochany, nie znał biedy.
Zazdrościli mu ludziska;
Nikt nie wierzył, aby kiedy
Przyszła kryska na Matyska.

Krasawica cud dziewoja,
Zakochała w nim się skrycie:
„Mój Matysku! jestam twoją,
„Będę twoją całe życie!“
Lecz ktoś inny sypnął grosza,
I wzajemność dziewki zyska,
I Matysek wziął odkosza. —
Przyszła kryska na Matyska.

„Mój Matysku nie dbaj o to,
„A miłośne rzuć zachody!
„Lepiej z nami użyj złoto:
„Pójdziem hulać do gospody!“
Tak go sąsiad cieszył w biedzie
I całuje i uściska.
„Dobrze mówisz, mój sąsiedzie!“
Przyszła kryska na Matyska.

Pił z rozpaczy dobę całą,
Na pociechę: pół tygodnia,
Poił wszystkich co się wlało,
I sąsiada i przychodnia.
A gdy przyszło do zapłaty,
Toć ostatni grosz wyciska —
Jak niepyszny szedł do chaty:
Przyszła kryska na Matyska.

I od tańca i od trunku
Zachorował tejże doby; -
Lekarz przybył dla ratunku,
I napędził trzy choroby,
A za recept i za leki
Wziął ze stajni dwa koniska,
I odjechał w świat daleki:
Przyszła kryska na Matyska.

Więc przed śmiercią myśli sobie:
„Niechże wspomną towarzysze!
„Ja testament dla nich zrobię
„I każdemu coś zapiszę.“
Ale w chacie nic nie było
Prócz starego w progu psiska —
Westchnął biedak całą siłą:
Przyszła kryska na Matyska.

Umarł tedy, jak ów święty,
Co tureckim ludzie zowią,
A odzieży lichej szczęty
Położyli mu pod głową,
A na pogrzeb nikt z sąsiadów
Nie popatrzył nawet z blizka,
Trumnę niosło czterech dziadów:
Przyszła kryska na Matyska.

Pod darniną, pod zieloną,
Zajął miejsce nieprzestronne;
Na pogrzebie nie dzwoniono,
Bo niestało na podzwonne.
Przy kapliczce tuż pod ścianą,
Jedlinowy krzyżyk błyska,
A na krzyżu napisano:
Przyszła kryska na Matyska.

Władysław Syrokomla.

Bitwa pod Sokalem.

W okolicy Sokala za Poturzycami stoi od południa figura murowana, bardzo stara. Czas ją już znacznie zszarzał i niejedną cegiełkę strącił z niej w zapomnienie, a drugie mchem pokrył. Zeszłego roku jadąc tamtędy na odpust do Sokala, przejeżdżałem właśnie obok tej figury, a że to już zwyczajem moim nie opuścić niczego, zkądbym się mógł na miejscu dowiedzieć o jakiejś historyi z czasów dawnych, czem i głowę zbogacić i serce zagrzać i ducha pokrzepić możesz — zatrzymałem się przy tej figurze i nuż ją obchodzić do koła i szukać czy nie znajdę gdzie jakiego napisu lub roku, kiedy i na jaką pamiątkę ją tu postawiono, aż odczytałem wyraźnie rok 1519.

Musiał tam być i jakiś napis, ale go czas nielitościwy już całkiem zatarł, a ludzie nielitościwsi nie dbają o odnowienie tegoż. Ucieszyłem się choć tem odkryciem i postanowiłem sobie pytać wszystkich w Sokalu, na jaką też pamiątkę postawiono w tem miejscu figurę, a że to najlepiej się dowiesz o dawnych dziejach z papierów klasztornych, to też prosiłem o to po skończonym odpuście jednego księdza bernardyna w klasztorze sokalskim, a ten zaprosiwszy mię grzecznie do swojej celi opowiedział mi historję tej figury, tak jak ją tam starzy ludzie opowiadają, a która to historja zgadza się z historją pisaną, choć nie ma jej zapisanej w książkach tamtejszego klasztoru, gdyż ta figura starsza jeszcze niż sam klasztor, a jak mi ją opowiedział, tak i ja wam powtarzam na wieczną pamiątkę i

naukę, że to tak zawsze było lepiej i jest: starszych i doświadczeńszych ludzi rozkazu słuchać, choćby to nawet szło o spełnienie czynu dobrego, aby porywczością swoją i niedoświadczeniem więcej złego nie narobić, niż pożytku.

Działo się to za panowania króla polskiego Zygmunta I., kiedy to roku 1519 Tatarzy napadłszy na ową okolicę i zrabowawszy, spalili wiele miast i wsi polskich i z wielkiemi łupami zrabowanemi spokojnym mieszkańcom i mnóstwem luda polskiego prowadzonego przez nich w ciężką niewolę, stanęli pod Sokalem i miasto to złupiwszy, spalili do szczętu, a ludzi których nie wymordowali, ze sobą zabrali, a stało miasto Sokal wtedy nie tam gdzie dzisiaj, lecz po lewej stronie rzeki Bugu.

Już chcieli z tym wszystkim rabunkiem i ludźmi odejść w swoje stepy zkąd przyszli, bo już nie było co więcej rabować, bo wszystko którędy przeszli w step zamienili, kiedy to na drugiej stronie Bugu pokazało się rycerstwo polskie, które spieszyło odbić Tatarom łupy zabrane i niewolników polskich z rąk pogańskich wyzwolić. Wódz tegoż rycerstwa, Konstanty książę z Ostroga, ten sam, co to fundował poźniej klasztor sokalski i wiele innych kościołów, mimo dzielności rycerskiej i żalu serca, widząc tyle w niewoli jęczącej braci, radził rotmistrzom swoim, aby się od razu nie przeprawiali przez Bug wszyscy, lecz żeby czekali, aż się Tatarzy zaczną ku nim częściami przeprawiać, i tak na nich dopiero napadli, gdyż Tatarów było ośmdziesiąt tysięcy, a rycerstwa polskiego ledwie pięć tysięcy. Młodsi i niedoświadczeńsi jęli szemrać na taką radę starego hetmana i poczęli mu to przyganiać, że się lęka liczby Tatarów, że im sławy zazdrości i do boju ich nie wiedzie.

Bolało mocno serce hetmańskie, że jego — co już nieraz miał sprawę z Tatarami i pogromił ich zawsze, młodsi teraz słuchać nie chcą. Radził więc i prosił, ale gdy to nie pomagało, i już sami bez niego jęli się przeprawiać przez Bug, dał rozkaz całemu wojsku do przeprawy i sam się pierwszy przeprawił. Na lewej stronie rzeki, tam gdzie nasi wysiadać musieli było pogorzelisko miasta, a że o dołach i piwnicach, które Tatarzy tylko chrustem poprzykrywali i ziemią trochę przysypali — nic nie wiedzieli, poczęli z końmi w nie wpadać i stał

się wielki nieporządek w wojsku polskiem, a Tatarzy napadłszy na nich, gęsto z łuków do nich strzelali. Widząc to hetman, spieszy i w tę i w owę stronę z pomocą, a przywiodłszy swoich nieco do porządku, srogą bitwę z Tatarami uczynił. Padło tam Tatarów cztery tysiące, ale i Polaków wiele zginęło a i swoim żadnego ratunku przynieść nie zdołali. A był tam między innymi i niejaki pan Fryderyk Herburt, rycerz wielkiego serca i dziwnie chciwy do boju; tego najwięcej o tę klęskę za nieposłuszeństwo jego winowano. Tenże widząc upadek naszych, wielce się frasował i począł niestrwożony zachęcać upadłych na duchu do nowego natarcia, a sam z siebie przykład dając zawołał:

— Boże tego niedaj, abym ja za moją bracią gardła nie dał! — i spiął konia i wpadł między Tatarów siekąc szablą na wszystkie strony, i niemało ich tam trupem położył, lecz kiedy posiekany i skłuty ręką już władnąć nie mógł, został na miejscu dobity.

Na tę smutną pamiątkę postawiono tę figurę, która nam będzie zawsze przypominała, iż starszych i doświadczeńszych zawsze słuchać i zgodę między bracią a tembardziej przed nieprzyjacielem zachować należy.

Szczęsny z Żółkwi.

Co kosztuje gniazdo wróbla?

Wracał xiądz proboszcz z przechadzki i spotkał po drodze gospodarza Michała, idącego z pola z swoim synem Wojtusiem.

— Niech będzie pochwalony! — przywitał się Michał całując wraz z Wojtusiem rękę xiędza proboszcza.

Xiądz proboszcz odkłonił się mile Michałowi i pogłaskał Wojtusia po głowie, kiedy naraz ujrzał, że Wojtuś niesie coś zawiniętego w chuścinie.

— A ty co niesiesz Wojtusiu? — zapytał xiądz proboszcz.

Wojtuś się trochę zaczerwienił, poskrobał się w głowę i nic nie odpowiedział, jeno ojciec mówi za niego:

— At, proszę xiędza dobrodzieja, chłopczysko wyraźnie pustak, wybiegł do mnie na pole, ta gdzieś tam w krzakach wynalazł gniazdo wróbla czy jakiegoś innego ptaka, powybierał młode i niesie z sobą.

A xiądz proboszcz surowo się na Wojtusia popatrzył i mówi:

— O to brzydko, mój Wojtusiu, bardzo brzydko! Wybierać ptaszkom bożym z gniazdka ich drobne pisklęta, to się niegodzi i grzech to prawdziwy — a dziwuję się wam, mój Michale bardzo, żeście na to swemu synowi pozwolili.

— Ej proszę też xiędza dobrodzieja — mówi na to Michał, ta cóżby w tem złego, że chłopak wybrał z gniazda kilka małych wróbląt, tać to tego mnóstwo na świecie. Przecież to wróbli nam nie zabraknie nigdy, żarłoki te wywodzą się chmarami na nasze utrapienie, bo wyżerają jeno ziarno ze zboża i konopi, więc cóżby w tem złego było?

A xiądz proboszcz na to:

— Moiściewy Michale, szkoda żeście gospodarz a tak nie do rzeczy mówicie. Powtarzam wam raz jeszcze, że niszczyć ptaszętom gniazda i wybierać im młode, to obraza Boska, bo Bóg wie najlepiej, na co stworzył i rozpładza ptactwo i pewno nie czyni tego na szkodę, jeno na pożytek dla ludzi i na chwałę swoją na ziemi. A zaprawdę mówię wam, że nielitościwie to jest bardzo, rabować ptakom ich gniazda — a szkoda ztąd bardzo wielka, jak wam to zaraz wytłumaczę.

Michał pokiwał głową, jakby temu nie wierzył, a xiądz proboszcz zapytał dalej Wojtusia:

— A ileż ptaszków młodych wybrałeś z gniazda?

— Pięcioro — odpowiada Wojtuś.

— Otoż widzicie Michale — mówi na to do ojca xiądz proboszcz — syn wasz przez to zrobił wam i całej gromadzie wielką szkodę, aby nie dużo rachować, przynajmniej na jakie sto reńskich!

— Jak to! — zawołał Michał — przez tych pięć ptaszków miałaby być dla mnie i dla gromady szkoda na sto reńskich? Za przeproszeniem xiędza proboszcza, ale mnie się widzi, że jegomość chyba żartują.

— Nie żartuję, nie, jeno najświętszą mówię prawdę i za-

raz wam to na rozum wyłożę. Prawda, mój Michale, że we wsi jest dużo pięknych sadów, i że wy sami macie śliczną sadowinę, z której nielada zysk co roku ciągniecie?

— A to prawda — mówi Michał — że mam, dałby jeno Pan Bóg, aby tego roku zrodziło dobrze!

— Otoż pytam się was dalej, mój kochany Michale, czy jest co szkodliwszego dla sadowiny, jak gąsienice i inne robaczyska?

— Oj prawda — rzecze Michał — że te gąsienice, to zniszczenie na sady. Toć to paskudztwo obżera liście i kwiaty i przez to tak niszczy drzewa, że potem i nie doczekać się z nich owoców.

— Słuchajcież więc — prawi dalej xiądz proboszcz — a zważcie dobrze. Gąsienice robią wielką szkodę w ogrodach, a kto najwięcej niszczy gąsienice i robactwo, jak nie wróble i ptaki?

— Nie ma co mówić — odpowiada Michał — że ptacy tego paskudztwa najwięcej uprzątują z sadów.

— Dobrze — mówi dalej xiądz proboszcz — powiem wam więc teraz, jakim sposobem wasz chłopiec zrobił na sto reńskich szkody przez to, że wybrał ptaszęta z gniazda. Uważajcie jeno dobrze. Wojtuś niesie pięcioro piskląt z sobą, które wybrał z gniazda. Gdyby te ptaszęta młode zostały były w gniazdku, natenczas stare wróble musiałyby ich żywić. Zaś każde młode pisklę potrzebuje codziennie na wyżywienie najmniej pięćdziesiąt gąsienic albo innego robactwa, które stare wróble znoszą im z drzew i sadów waszych. A kiedy było pięć młodych, więc razem potrzebowałyby pięć razy po pięćdziesiąt gąsienic na dzień, to jest razem dwieście pięćdziesiąt gąsienic. Słuchajcież dalej. Stare wróble i inne ptaki muszą żywić swe młode najmniej przez cały miesiąc, to jest trzydzieści dni nim je wykarmią całkowicie. Do tego więc gniazda, co je wybrał wasz Wojtuś, musiałyby stare wróble znosić przez trzydzieści dni codziennie po dwieście pięćdziesiąt gąsienic, a więc razem jak wam tu zaraz wyrachuję ołówkiem, naniosłyby im przez cały czas ich karmienia ni mniej ni więcej, jeno 7500, siedm tysięcy i pięćset gąsienic. — Widzicie więc tutaj jasno, że przez to iż Wojtuś wybrał gniazdo z pięciorgiem

młodych wróbląt, jest w waszym ogrodzie i w sadach gromadzkich 7500 gąsienic więcej, niżby było wtedy, gdyby Wojtuś nie był ruszał gniazda. Rozumiecie?

— Rozumiem już dobrze! — mówi Michał — bo mi to xiądz proboszcz wyłożył jasno jak na talerzu.

— Otoż — prawi dalej xiądz proboszcz — czy wiecie wy ile szkody narobi wam tych 7500 gąsienic? Zaraz wam to wyrachuję dokumentnie. Musicie wiedzieć, że każda gąsienica zeżre na dzień tyle kwiatu i liścia z drzew, ile sama cała waży. Każda zaś gąsienica karmi się tak co roku najmniej przez cały miesiąc, to jest przez trzydzieści dni. Dajmy więc na to, że przez te trzydzieści dni każda gąsienica zje codziennie tylko jeden kwiat, z którego by było poźniej jabłko, śliwka albo jagoda, więc na każdą gąsienicę na miesiąc wypada razem trzydzieści kwiatów, z którychby było pod jesień trzydzieści jabłek albo gruszek. A co rozumiecie?

— Oj ta jakżeby nie rozumieć — mówi Michał — kiedy xiądz dobrodziej wszystko mi tak na rozum wykłada!

— Słuchajcież dalej. Wyrachowałem wam już przedtem, ile do tego gniazda, co je wybrał Wojtuś, potrzeba było gąsienic, nim by młode wyleciały, ile tam tego obrachowałem?

— Aj, coś na siedem tysięcy! — mówi Michał.

— Tak jest, mam to wypisane; i to jeszcze więcej bo 7500 to jest półosma tysiąca gąsienic. Teraz zaś wyłożyłem wam, że każda gąsienica, nim się zasklepi, zje najmniej trzydzieści kwiatów. Otoż te półosma tysięcy gąsienic zjedzą razem trzydzieści razy po półosma tysięcy kwiatów, to jest, jak tu sobie ołówkiem wyrachuję, dwieście i dwadzieścia pięć tysięcy kwiatów.

— Mocny Boże! — zawołał Michał ze zdziwieniem i aż się w głowę poskrobał, a Wojtuś jeno oczy wytrzeszczył i mało gniazdo z rąk mu od strachu nie wypadło.

A xiądz proboszcz prawi dalej:

— Otoż widzicie teraz według obrachunku jasno, że Wojtuś przez to, że wybrał to gniazdo wróbla, pozbawił wasz sad i sady całej gromady dwiestu dwudziestu i pięciu tysięcy kwiatów, któreby były pozostały na drzewinie, gdyby

tego gniazda nikt nie był ruszał. Powiedźcież mi teraz, co się robi z kwiatu?

— A cóżby innego — mówi Michał — jak nie jabłka, gruszki, śliwki i jagody, wedle tego, na jakiej drzewinie te kwiaty zakwitły.

— Widzicie więc — ciągnie dalej xiądz proboszcz — z tych dwiestu dwudziestu i pięciu tysięcy straconych kwiatów, byłoby było dwieście dwadzieścia i pięć tysięcy jabłek, gruszek albo jagód. A wiecie wy, co to znaczy dwieście dwadzieścia i pięć tysięcy jabłek?.... To robi ni mniej ni więcej, jeno blisko cztery tysiące kop jabłek!

— Aj! aj! — zawołał Michał i Wojtuś od razu. — Taż to suma ogromna!

— A ogromna, nie ma co mówić — rzecze xiądz proboszcz. — Zważcie jeno, że za kopę jabłek albo gruszek, choćby najpodlejszych, dostać można w mieście już to najmniej pięć grejcarków, to te cztery tysiące kop robią razem dwadzieścia tysięcy grejcarków, a dwadzieścia tysięcy grejcarków to robią razem ni mniej ni więcej jeno dwieście reńskich! Uważajcie więc, że Wojtuś przez wybranie jednego gniazda zrobił wam i całej gromadzie szkody na dwieście reńskich, a już aby tylko przez połowę dla wszelkiej pewności rachować: sto reńskich, tak jak wam powiedziałem na samym początku, a czegoście wierzyć zrazu nie chcieli.

Michał ani przemówić nie mógł z wielkiego dziwu i strachu — aż dopiero po dobrej chwili rzecze:

— Ano patrzcie, do jakiej to szkody człek przez niewiadomość przyjść może! Teraz dopiero widzę, jaka to się krwawa krzywda nam dzieje przez wybieranie gniazd ptasich. Ale czyż człowiek wiedział, że jedno gniazdo wróbla kosztuje aż sto reńskich! Taż to tem opłacić można i podatki i sprawić sobie kożuch na zimę. — Oj dziękuję xiędzu dobrodziejowi serdecznie za tę dokumentną naukę; będę ja ją dobrze pamiętał i drugim rozpowiadał, a dzieciom moim zakażę surowo, aby się gniazd więcej wybierać nie ważyły. Pamiętaj sobie Wojtek! że jak cię kiedy jeszcze przydybię z gniazdem, to ci skórę wyłoję, co się zwie, boś słyszał próżniaku, jaka ztąd szkoda okrutna będzie.

Powiedziawszy to podziękował Michał raz jeszcze xiędzu proboszczowi i pocałowawszy go w rękę z uszanowaniem, poszedł w swoją stronę. A od tego czasu Wojtuś nie ruszyłby żadnego gniazda ptasiego za nic w świecie, bo już wiedział, jakie ono drogie!

Wojtek ze Smolnicy.

Rady gospodarskie.

Czyszczenie roli z zielska.

W dobrem gospodarstwie jest najważniejszem zadaniem rolnika, żeby pomnożyć urodzajność ziemi pod pług przeznaczonej. Dotego zaś między innemi warunkami koniecznie potrzeba wytępiać zielska, chwasty i ich korzenie. Do pospolitych korzeni liczymy: perz, powój, jeżyny i t. p., które to korzenie w następujący sposób niszczyć można.

Ugor daje nam sposobność do wytępienia perzu, ztąd gospodarz powinien wszelkiego starania dołożyć przy uprawie. — Perz utraca siłę wzrostu, gdy pulchną ziemię zaperzoną zaraz na dobre uprawi się. Przeciwnie tłustą ziemię coraz głębiej orać należy, a po każdej orce dobrze bronować, potem zgrabić perz i uprzątnąć z pola. Użyć go można do kompustu; niech tak długo gnije, aż się na ziemię zamieni. Najlepszy przecież sposób wytępienia perzu, gdy się przez dobrą uprawę i gnój rolę do tego doprowadzi, że wyda mocne i bujne zboże, które przytłumi go swym wzrostem i nie pozwoli mu krzewić się. — Przeciwnie zawsze dzieje się na słabej roli, gdzie rośliny rzadko stoją, nie ocieniają roli, więc też zielsko bierze górę. Jeżeli rola nizko leży i ma zbyt wiele wilgoci, albo miejsca sapowate, tedy osuszenie takiej roli wielce pomaga do wytępienia zielska. Tak samo jak na roli słabej, tak też na mokrej rośliny zasiane słabo i rzadko stoją, a zielsko tem bujniej rozrasta się. Trzeba więc dołożyć starania, aby mokre pola osuszyć pod wszelkim warunkiem. Inne zielska jak powój i jeżyny można wytępić zagłębianiem orki, a szczególniej przy uprawie roślin okopowych. Do wytępienia zielska wielce dopomaga gę-

sty siew tak roślin pastewnych, jakoteż zboża. Wiele zielska można jeszcze wytępić, jeżeli się rola nawozi wapnem, gipsem, marglem i solą. Do wytępienia nasion zielska jak haldryk (łopucha) wilczy mak, jaskier, tłuścik, oset, kąkol, kostrzewa, brzeczka, rumianek i t. d. służą bardzo proste, lecz pewne sposoby, byleby się gospodarz chciał szczerze tem zająć.

Przy takiem postępowaniu z gnojem, jak się dotąd dzieje, wywozi się wiele nasion zielska razem z nim na pola, o czem niejeden ani pomyśli, ile złego sam sobie sprowadza. Gnoju kurzego i innego drobiu, w którym wiele nasion zielska pozo staje, nie mieszać do gnoju bydlęcego, lecz użyć go albo na łąki albo pod drzewa owocowe; bydłu nie zadawać paszy, w której wiele nasion zielska znajduje się, a odsiewków z plew nie mieszać z gnojem, tylko użyć ich na kompost, gdzie na kupie zniszczeć muszą, albo też na kompost przeznaczony na gnojenie łąk; wtenczas pewno będzie mniej zielska na polach. I w tem leży przyczyna, że zboże przeznaczone do siewu nie jest dostatecznie oczyszczone, a tak sieje się zielsko razem ze zbożem. Temu można zaradzić, jąk się ziarno parę razy przez młynek i arfę przepuści, albo przesieje przez przetak odpowiedni. Temwięcej należy się o to starać, żeby dołożyć pracy ku oczyszczeniu ziarna do siewu, bo choćby najczyściejsze było, to przy sprzęcie jeszcze się zielsko znajdzie. Odmienianie siewu z tego samego powodu jest bardzo korzystne, jeżeli się z innej okolicy sprowadzi, gdzie czyste ziarno nabyć można. Pełciem na wiosnę da się wiele zielska na polach wytępić, czego zaniedbywać nie trzeba, a taka robota sowicie się wynagrodzi czystem i ciężkiem ziarnem.

Nasiona zielska lekkie jak np. łopucha, modrak itd. znajdujące się w ziarnie przeznaczonem do siewu łatwo uprzątnąć można przez pławienie przed siewem. Nasypać ziarno w naczynie, nalać wodą, wymieszać dobrze i przetakiem pływające nasiona zielska zebrać. Przy uprawie ugoru da się wiele zielska wytępić, jeżeli się w odpowiednim czasie o tem pamięta. Chodowanie roślin pastewnych szczególniej długo trwałych przyczynia się do wytępienia zielska, gdyż swem ocienianiem nie pozwolą mu krzewić się, a szczególniej dla tego, że się często

koszą na zieloną paszę, więc zielsko nie może wydać nasienia.- Również gęsty siew tak roślin pastewnych jakoteż zboża przy tłumia zielsko. Nareszcie roztropnie zaprowadzony płodozmian, szczególniej żeby siew zboża po sobie nie za często następował, przyczynia się również do wytępienia rozmaitego zielska.

RÓŻNOŚCI.

Piękna książeczka. W Krakowie wydrukowano dla was, kochani bracia, śliczną książeczkę pod takim podpisem: „Podróż po szerokim świecie, czyli jak jest gdzieindziej, a jak u nas; dla ludu wiejskiego napisał Walery Wielogłowski.“ Są w tej książeczce rzeczy bardzo piękne o dalekich krajach, o cudzych obyczajach, o ziemiach i morzach, ludziach i zwierzętach i przeróżne inne ciekawości, o których każdemu rozumnemu człowiekowi wiedzieć należy. Powiadam wam, że wiele i zabawy będzie miał każdy z tej książeczki. W przyszłym numerze, jak będzie miejsce, to wam z niej co trochę na próbkę wydrukujemy.

Nowe pożary. W zeszłym numerku donosiliśmy wam o strasznym pożarze, co zniszczył całe miasto Kołomyję, teraz znowu smutną podajemy wam wiadomość, jako w najnowszym czasie po różnych miastach naszego kraju były wielkie pożary, które znowu mnóstwo dobytku pożarły i mnóstwo ludzi zmieniły w żebraków. I tak spaliło się kilkaset domów w miastach Horodeńka i Rohatyn, a kilkadziesiąt w Tarnopolu, Kulikowie i Bełzcu Jaka z tej przyczyny powstała w tych miastach nędza, o tem pisać nie potrzeba, bo któż nie wie, jakie to zniszczenie sprowadza za sobą ogień! Jeżeli Bóg i dobrzy ludzie nie poratują tych pogorzelców, to czeka ich bieda ostatnia. Dla tego też ciągle odbywają się składki na ich poratunek. Pożary te powstały z wielkiej posuchy i nieostrożności. — Przestrzegamy was, kochani ludzie, abyście dali pozór na wasze chaty i dobrze pilnowali się przed ogniem, bo przy takiej spiecze o nic łatwiej, jak nieszczęście pożarowe. Osobliwie uważajcie na to, aby stróże nocni dobrze wypełniali swój obowiązek, a urząd gromadzki przypilnować powinien aby każdy gospodarz miał według nakazu w pogotowiu haki, drabiny i konewki, jak to na każdy numer domu we wsi jest wyznaczone.

Z drukarni odpowiedzialnego redaktora i wydawcy: E. Winiarza.